

## ŻYCIE DOMOWE. KOBIETA I OGNISKO RODZINNE

*Położenie kobiety i kryjące się w nim sprzeczności. — Dom. Służba. Posiłki i kuchnia. — Wychowanie kobiet. Kobiety uczone. Stroje i moda kobieca. Kobieta poza domem: „tapado” i powozy.*

„Gdzie podziała się prostota, powściągliwość i cnota kobiet? Gdzie te czasy, gdy nie czyniły sobie one chluby z bezwstydnego pokazywania się, jak dzieje się teraz? Cóż stało się z tym godnym zaciszem, w którym młode dziewczęta żyły zamknięte aż do dnia swoich zaręczyn, tak iż zaledwie najbliżsi krewni wiedzieli o ich istnieniu? Teraz przeciwnie, myślą tylko o zabawie: okryte płaszczem, często wychodzą z domu; znikła skromność, a nawet poszanowanie starszych; zaledwie dziewczyna wyjdzie z lat dziecinnych, szuka towarzystwa kobiet zamężnych, i nawet małe dziewczynki wtrącają się do rozmowy...”<sup>1</sup>

Czy należy więc sądzić, że pomiędzy wiekiem XVI a XVII zaszły głębokie zmiany w położeniu i obyczajach kobiet, i odrzucić świadectwo, jakie daje „teatr honoru”, wprowadzając na scenę kobiety i dziewczęta tak cnotliwe i nieposzlakowane, że mimowolne wykroczenie lub nawet bezpodstawne podejrzenie jest dla nich wyrokiem śmierci? Rzecz jest tym mniej prawdopodobna, że już w XVI w. niejeden podróżnik dziwi się zuchwalej swobodzie kobiet hiszpańskich: „Cieszą się wielką wolnością — pisze w 1595 r. pewien włoski duchowny — chodzą po ulicach dniem i nocą jak mężczyźni; łatwo nawiązują rozmowy i cięte są w odpowiedziach; a okazują taką swobodę, że nieraz przekraczają granice skromności i przyzwoitości. Zagadują do każdego na ulicy, nie zważając na kondycję osób, do których się zwracają, nagabując je o kolacje, podwieczorki, obiady, owoce, łakocie, miejsce w teatrze i inne tego rodzaju rzeczy.”<sup>2</sup>

Nie trzeba również zapominać, że teatr wystawia nie tylko „komedie honoru”, ale także komedie intrygi, w których osią akcji często bywają perypetie miłosne, podstępny, do jakich uciekają się kobiety zamęż-

ne i dziewczęta, kiedy chcą umknąć spod domowego nadzoru; mówią także o porwanjach i uprowadzeniach, przed którymi ofiary wcale się nie wzbraniają; w epizody takie obfitują również *novelas Cervantesa* i współczesnych mu autorów. Literatura satyryczna znajduje niewyczerpany wprost temat nie tylko w niewierności żon, ale także w podobności męzów, która, jeśli prawdę powiada Quevedo, „jest zjawieniem bliźniowości męzów, praktykowanym szczególnie w Madrycie”. Jednakże w *noticias* (kronice wypadków) madryckich pod datą 18 kwietnia 1637 r. czytamy następującą autentyczną wiadomość, która mogłaby żywcem przejść do Calderonowskiego dramatu: „W Wielki Czwartek niejaki Michał Perez de las Navas, notariusz królewski, wycałował kawczy dnia i sposobności, gdy jego żona powróciła od spowiedzi świętej i komunii, sam siebie katem uczynił i, poprosiwszy ją o przebaczenie, udusił ją we własnym domu, i to z powodu bardzo błahych posądzeń o wiarałomstwo.”<sup>8</sup>

Te sprzeczności bez wątpienia tłumaczyć można różnorodnością źródeł i świadectw, jakimi w tej dziedzinie rozporządzamy. Satyrycy, jak i moralisci — powodując się odmiennymi pobudkami — skłonni są do surowego sądenia rzeczywistości, którą znów idealizują, „komedie honoru”. Obcy podrozniacy, których opinia o prowokacyjnym niejednokrotnie zachowaniu Hiszpanek jest prawie jednowybitna, odnosi się jednak tylko do tych kobiet, które spotykał na promenadach i w miejscach publicznych i które chciały zwracać na siebie uwagę; nie znał natomiast wcale kobiet żyjących w zaciszu domowym, wcielających ideał „doskonalej małżonki”, której wizerunek nakreślił brat Luis de León.<sup>4</sup>

Jakkolwiek ocenilibyśmy takie ujęcie sprawy, nie wyjaśniamy ono chyba istotnego sensu tych kontrastujących z sobą wizerunków kobiety, przekazywanych nam przez źródła literackie i inne. Wyrażone tam przeciwieństwo było w poważnej mierze również wytworem wewnętrznym, niejako wrodzonej sprzeczności, jaką kryło w sobie stanowisko społeczne kobiety hiszpańskiej.

Nie ma żadnej wątpliwości, że dziedzictwo Hiszpanii arabskiej znalazło jeszcze odbicie w pewnym odcięciu od świata, jakie zwiastowała „dobrym towarzystwem” narzucano kobiecie; wychodzi ona z domu bardzo rzadko na wizyty albo, częściej, aby uczynić zadość obowiązkom religijnym; „na wpoli zakonnica, na wpoli odaliska” — powiedziałano o niej. Ale jednocześnie temperament czynił ją szczególnie wrażliwą na hołdy męskie, przy czym chęć słuchania duserów, nawet bardzo zuchwałych, nie zawsze musi się łączyć z uchybieniem kobiecej godności. Pani d'Aulnoy, której uwagi o psychologii kobiecej budzą wielcej zainteresowania niż referowane przez nią fakty, wkłada w usta markizy d'Alehanizas, „jednej z najwytworniejszych i najcnotliwszych dam tego

ne i dziewczęta, kiedy chcą umknąć spod domowego nadzoru; mówią także o porwanjach i uprowadzeniach, przed którymi ofiary wcale się nie wzbraniają; w epizody takie obfitują również *novelas Cervantesa* i współczesnych mu autorów. Literatura satyryczna znajduje niewy-czerpany wprost temat nie tylko w niewierności żon, ale także w po-błażliwości mężów, która, jeśli prawdę powiada Quevedo, „jest zjawie- skiem bardzo pospolitym, praktykowanym szczególnie w Madrycie”. Je- dnakże w *noticias* (kronice wypadków) madryckich pod datą 18 kwie- tnia 1637 r. czytamy następującą autentyczną wiadomość, która mo- głaby żywcem przejść do Calderonowskiego dramatu: „W Wielki Czwar- tek niejaki Michał Perez de las Navas, notariusz królewski, wycze- kawszy dnia i sposobności, gdy jego żona powróciła od spowiedzi świę- tej i komunii, sam siebie katem uczynił i, poprosiwszy ją o przebacze- nie, udusił ją we własnym domu, i to z powodu bardzo błahych posą- dzeń o wiarałomstwo.”<sup>8</sup>

Te sprzeczności bez wątpienia tłumaczyć można różnorodnością źródeł i świadectw, jakimi w tej dziedzinie rozporządzamy. Satyrycy, jak i mo- raliści — powodując się odmiennymi pobudkami — skłonni są do su- rowego sądenia rzeczywistości, którą znów idealizują „komedie hono- ru”. Obcy podrozniicy, których opinia o prowokacyjnym niejednokro- tnie zachowaniu Hiszpanek jest prawie jednowyślna, odnosi się jednak tylko do tych kobiet, które spotykał na promenadach i w miastecach pu- blicznych i które chciały zwracać na siebie uwagę; nie znał natomiast wcale kobiet żyjących w zaciszu domowym, wcielających ideał „dosko- nalej małżonki”, której wizerunek nakreślił brat Luis de León.<sup>4</sup>

Jakkolwiek ocenilibyśmy takie ujęcie sprawy, nie wyjaśniona ono chyba istotnego sensu tych kontrastujących z sobą wizerunków kobiety, prze- kazanych nam przez źródła literackie i inne. Wyrażone tam przeciwień- stwo było w poważnej mierze również wytworem wewnętrznym, niejako wrodzonej sprzeczności, jaką kryło w sobie stanowisko społeczne ko- biety hiszpańskiej.

Nie ma żadnej wątpliwości, że dziedzictwo Hiszpanii arabskiej znaj- duje jeszcze odbicie w pewnym odcięciu od świata, jakie zwłaszcza w „dobrym towarzystwie” narzucaano kobietom; wychodzi ona z domu bardzo rzadko na wizyty albo, częściej, aby uczynić zadość obowiązkom religijnym; „na wpoł zakonnica, na wpoł odaliska” — po- wiedziano o niej. Ale jednocześnie temperament czyni ją szczególnie wrzliwą na hołdy męskie, przy czym chęć słuchania duserów, nawet bardzo zuchwałych, nie zawsze musi się łączyć z uchybieniem kobiecej godności. Pani d'Aulnoy, której uwagi o psychologii kobiecej budzą wię- cej zaufania niż referowane przez nią fakty, wkłada w usta markizy d'Alehanzas, „jednej z najwytworniejszych i najcnotliwszych dam tego

dworu”, słowa, które nie wydają się nam nieprawdopodobne: „Wyznaję wam, że gdyby jakiś kawaler pozostając przez pół godziny sam na sam ze mną nie prosił mnie o to, o co prosić można, powzięłabym do niego nienawiść tak wielką, że zasztyletowałabym go, gdybym tylko mogła. — A czy przyznałabyś mu pani wszystkie te fawory, o jakie mógłby prosić? — To zupełnie inna sprawa — odrzekła pani d’Alcañizas — i sądzę nawet, że nie przyznałabym mu nic zgoła; ale przynajmniej nie miałabym mu nic do zarzucenia, gdy tymczasem, jeśliby mnie tak zupełnie zostawił w spokoju, uważałabym to za świadectwo wzgardy z jego strony.” I, dodaje pani d’Aulnoy, „nie ma tam kobiet, które nie miałyby takiejże samej opinii w tym względzie”.<sup>5</sup>

Podobne zapatrywania wyjaśniają nam, dlaczego kobieta, która normalnie pędzi w gronie rodzinnym życie dość odosobnione, doznaje pokusy, aby używać, a często i nadużywać momentów swobody, jakie się jej nadarzą, i przynajmniej chwilowo przybierać manieri kobiet zupełnie innej kategorii. Wyzywającą swobodę, jaką wtedy okazuje, można więc uważać za przeciwwagę zwykłej surowości jej egzystencji, a jednocześnie za usprawiedliwienie nadmiernej nieufności mężów (a często również i oficjalnie uznanych kochanków). Zjawisko to bardzo trafnie osądzili dwaj podróżnicy francuscy, którzy pozostawili nam najwierniejszy obraz Hiszpanii za czasów Filipa IV: „Mężowie, którzy chcą, aby ich żony cnotliwie się prowadziły, okazują im taką surowość, że odnoszą się do nich niemal jak do niewolnic, w obawie, że w razie łagodnego obchodzenia się z nimi przekraczać zaczną prawa skromności, mało rozumiane i słabo praktykowane pośród płci pięknej” — pisze Brunel, a radca Bertaut notuje: „Mężowie zamykają je w domach i pojąć nie mogą, że nasze damy francuskie przebywają swobodnie z mężczyznami, przez co — jak ich zapewniano — obyczajność uszczerbku żadnego nie ponosi.”<sup>6</sup>

Ale nie przeceniajmy względnej ważności tych dwóch obrazów życia kobiety — przeciwstawnych, ale często i uzupełniających się wzajemnie, nie sugerujemy się obfitością dokumentów, jakie w związku z każdym z nich łatwo możemy znaleźć. O ile bowiem bez trudu docieramy do licznych świadectw naświetlających egzystencję kobiet stojących na tych dwóch przeciwnych krańcach hierarchii społecznej, a więc egzystencję wielkich pań z jednej strony, a kurtyzan i nierządnic z drugiej, o tyle życie domowe i rodzinne „klas średnich” pozostawiło bardzo nikły ślad w literaturze, a gdy już pisarze się nim zajmują, uwagę ich prawie zawsze przykuwają te epizody, które właśnie wykraczają poza przeciętność.

\*

\*

\*

dworu”, słowa, które nie wydają się nam nieprawdopodobne: „Wyznaję wam, że gdyby jakiś kawaler pozostając przez pół godziny sam na sam ze mną nie prosił mnie o to, o co prosić można, powzięłabym do niego nienawiść tak wielką, że zasztyletowałabym go, gdybym tylko mogła. — A czy przyznałabyś mu pani wszystkie te fawory, o jakie mógłby prosić? — To zupełnie inna sprawa — odrzekła pani d’Alcañizas — i sądzę nawet, że nie przyznałabym mu nic zgoła; ale przynajmniej nie miałabym mu nic do zarzucenia, gdy tymczasem, jeśliby mnie tak zupełnie zostawił w spokoju, uważałabym to za świadectwo wzgardy z jego strony.” I, dodaje pani d’Aulnoy, „nie ma tam kobiet, które nie miałyby takiejże samej opinii w tym względzie”.<sup>5</sup>

Podobne zapatrywania wyjaśniają nam, dlaczego kobieta, która normalnie pędzi w gronie rodzinnym życie dość odosobnione, doznaje pokusy, aby używać, a często i nadużywać momentów swobody, jakie się jej nadarzą, i przynajmniej chwilowo przybierać manieri kobiet zupełnie innej kategorii. Wyzywającą swobodę, jaką wtedy okazuje, można więc uważać za przeciwwagę zwykłej surowości jej egzystencji, a jednocześnie za usprawiedliwienie nadmiernej nieufności mężów (a często również i oficjalnie uznanych kochanków). Zjawisko to bardzo trafnie osądzili dwaj podróżnicy francuscy, którzy pozostawili nam najwierniejszy obraz Hiszpanii za czasów Filipa IV: „Mężowie, którzy chcą, aby ich żony cnotliwie się prowadziły, okazują im taką surowość, że odnoszą się do nich niemal jak do niewolnic, w obawie, że w razie łagodnego obchodzenia się z nimi przekraczać zaczną prawa skromności, mało rozumiane i słabo praktykowane pośród płci pięknej” — pisze Brunel, a radca Bertaut notuje: „Mężowie zamykają je w domach i pojąć nie mogą, że nasze damy francuskie przebywają swobodnie z mężczyznami, przez co — jak ich zapewniano — obyczajność uszczerbku żadnego nie ponosi.”<sup>6</sup>

Ale nie przeceniajmy względnej ważności tych dwóch obrazów życia kobiety — przeciwstawnych, ale często i uzupełniających się wzajemnie, nie sugerujmy się obfitością dokumentów, jakie w związku z każdym z nich łatwo możemy znaleźć. O ile bowiem bez trudu docieramy do licznych świadectw naświetlających egzystencję kobiet stojących na tych dwóch przeciwnych krańcach hierarchii społecznej, a więc egzystencję wielkich pań z jednej strony, a kurtyzan i nierządnic z drugiej, o tyle życie domowe i rodzinne „klas średnich” pozostawiło bardzo nikły ślad w literaturze, a gdy już pisarze się nim zajmują, uwagę ich prawie zawsze przykuwają te epizody, które właśnie wykraczają poza przeciętność.

\*

\*

\*

Nie prawie nie wiemy o życiu dziewcząt przed zamążpójściem. Do myślamy się, że podlegają drobiazgowej i zazdrośnej czujności rodziców, wychodzą z domu zawsze w towarzystwie i tylko do najbliższego kościoła parafialnego, marzą o *caballeros*, których tam ujrzą, znajdując czasem wśród służby pomoc w wymianie miłosnych bilicków. Ale czy liczone się z ich uczuciami, gdy miano je wydać za mąż? Zdaje się, że przeważnie małżeństwo układali rodzice i dziewczyna wychodziła spod ojcowskiej pieczy po to tylko, aby dostać się pod opiekę matronka. Jeżeli przypadkiem ukartowany związek nie był podkitywany wyjątkiem względami na „konwenans” albo gdy narzeczona zakochała się w swoim przyszyjm męzu, mogła zakosztować, aż do dnia ślubu, wszelkich subtelności hiszpańskiej galanterii. Gorliwy w skądaniu jej hotelów, narzeczony towarzyszył jej, iekroć panna wychodziła z domu, i nie tolerował przy niej żadnego męczyzny, gotów zaspokajać wszystkie jej kaprysy z uległością najczulszego kochanka. Szczęśliwej tej epoce zwykłe kres kładło małżeństwo, wówczas bowiem kobieta przestawała być bostwem i przekształcała się w matkę i strażniczkę domowego ogniska. O domowym życiu hiszpańskiej „klasy średniej” znajdujemy zaledwie skąpe wiadomości w dziełach pisarzy zwanych *costumbristas* (malarze obyczajów); ponadto testamenty i sporządzone po śmierci różnych osób inwentarze, jakie z tej epoki dość licznie się dochowały, pozwalają trochę dokładniej wyobrazić sobie ramy życia rodzinnego.

Domy czynszowe należały w tej epoce, nawet w dużych miastach, do wyjątków, toteż rodzina zajmowała przeważnie cały dom — skromny lub bogaty. W Andaluzji i częściowo na hiszpańskim Lewancie budynki zachowały plan „arabski” (w rzeczywistości pochodzenia rzymskiego), na zasadzie kwadratu, z centralnym *patio*, ozdobionym kwiatami i zieloną, ochładzanym często przez wodotryski; wszystkie izby mieszczące się na parterze wychodzą na *patio*, a jeśli dom jest piętrowy, dokoła biega ganek, z którego można wejść do znajdujących się na górze pomieszczeń. W innych okolicach Hiszpanii dom najczęściej ma przedsionek, czyli *zaguan*, niską salę, gdzie podłoga jest z ubitej ziemi lub ułożona z kamiennych płyt, a światło pada jedynie przez drzwi; tam toczy się codzienne życie ludzi skromnego stanu, alkowy bowiem, łączące się z *zaguan*, są zupełnie ciemne i służą tylko do spania. W domach mieszczanskich owa sien, z podłogą układaną z kamiennych tafl, zawiera parę pięknych mebli; w jednym jej rogu zazwyczaj się schody prowadzące na piętro, gdzie znajdują się pokoje sypialne oraz te, w których przyjmują się gości, przynajmniej w zimie, gdyż w Hiszpanii prawie powszechnie panuje zwyższej spędzania najgorętszej pory roku w pokojach na parterze, gdzie chłód utrzymuje się przez częste skrapianie posadzki. Siany w *zaguan*, jak zresztą w innych izbach, są zwykle białone wap-

nem, a w partiach dolnych osłonięte matami z trzciny lub żarnowca, „aby — jak mówi pani d'Aulnoy — świeżo bielone ściany nie czyniły szkody temu, kto się o nie opiera”.

Na pierwszym piętrze, u szczytu schodów, mieści się przedpokój, gdzie służba wita gości; dalej ciągną się w amfiladzie *estrados* (salony), których ilość świadczy nie tyle o liczebności rodziny, ile o jej pozycji społecznej. Na ścianach wiszą święte obrazy, zwierciadła i ozdobne tkaniny; podłoga, prawie zawsze układana z kafli lub kamienia, przykryta jest dywanem, który w zimowej porze chroni od zimna. Najbogatsze domy mają salę paradną (*estrado de cumplimiento*) do uroczystych przyjęć; zajmuje ona zwykle środek apartamentu, okna jej zaś wychodzą na balkon z kutego żelaza, ozdobiony na rogach mosiężnymi kulami. W sali tej gospodarz gromadzi wszystko, co ma najpiękniejszego: obrazy (niemal wyłącznie o tematyce religijnej), ciężkie skrzynie z rzeźbionego drzewa, lekkie komody (*burgueños*), czasem inkrustowane masą perłową i słoniową kością, kredensy i etażery zastawione naczyniami srebrnymi lub pozłacanymi. Często sala podzielona jest drewnianą barierą na dwie części; po jednej stronie znajduje się podium (*tarima*), obite taftą lub jedwabiem, zarzucone poduszkami, gdzie siadają, a właściwie przysiadają po mauretańsku, pani domu, jej córki i zaproszone damy; druga część przeznaczona była dla mężczyzn, którzy zajmowali tam krzesła i taborety. Salę ogrzewały wielkie metalowe *braseros* w drewnianym obramowaniu; palono w nich pestkami z oliwek, które wydawały słabą woń, a światła dostarczały lampy olejne albo miedziane czy srebrne kandelabry.

Chęć imponowania, która jest jedną z cech epoki, i rywalizacja kobiet w dziedzinie zbytku i elegancji skłania ludzi o skromnych środkach materialnych do wielkich wydatków, byle nie dać się zaćmić bogaczom, zwłaszcza w urządzaniu salonów: „Najpospolitsza białogłowa — pisze jeden z ówczesnych — nie zadowala się jednym salonem z tureckimi dywanami i poduszkami z aksamitu: chce ich mieć trzy, i to jeden piękniejszy od drugiego, z *braseros* i srebrnymi etażerami; dywany, baldachimy, malowidła nie są cenione, jeżeli nie pochodzą z Flandrii, Indii i Włoch... Kto widzi, że jego sąsiad sadzi się na podobne przepychy, nie czując się gorszym od niego, a często i lepszym, chce czynić tak samo, a nie mając odpowiednich dochodów, brnie w długi i rujnuje się, a wszystko dlatego, że tak czynić wypada, nie bacząc na kosztą.”<sup>7</sup>

W przeciwieństwie do tego, „co się widzi”, inne części domu lub mieszkania, w których toczy się życie prywatne, są często urządzone bardzo prymitywnie. Mimo że szkło w XVII w. rozpowszechnia się coraz bardziej, w wielu izbach okna oklejone są papierem lub pergaminem, które

nasycono oliwą. Nie było ustępów, postęgiwano się więc nocnymi naczyniami, które trzymane w kącie pokoju albo pod łóżkiem aż do chwili, gdy zapadająca noc pozwoli wylać ich zawartość na ulicę, zapowietrzając cały dom.<sup>8</sup>

Wielki kontrast zachodzi również pomiędzy ilością służby i domowników a skromnym sposobem odżywiania się. Liczba służących świadczą o społecznym stanowisku pana i począwszy od ochmistrza do chłopca stażennego, poprzez duenie, giermków, paziów i pokojowców, dochodzi nieraz do kilkunastu osób. Oczywiście nie wszyscy mogą się pomieścić w mieszkaniu pana, zwłaszcza że obowiązkami niektórych ograniczają się do eskortowania pana, gdy ci wychodzą z domu; toteż ludzie bogaci wyszukują nieraz dla służby jeden lub kilka sąsiednich domów. Niewolnicy, znacznie rzadziej spotykani w środkowej i północnej Hiszpanii niż w Andaluzji, bardziej wpadają tam w oko, i światowe kobiety chętnie zadają zysku prowadząc w swoim orszaku jednego lub dwóch niewolników ubranych po „turecku”.

Nie wszyscy jednak mogą sobie pozwolić na stałe utrzymywanie rzeszy służących. Panie ze średniej klasy społecznej, gdy chcą przyjąć służącą lub służącego, mogą udać się do istniejących w różnych miastach, a przede wszystkim w Madrycie, specjalnych biur pośrednictwa i jeżeli można wierzyć temu, co w swoim dziele *Dzien i noc w Madrycie* pisze Francisco Santos, mimo wielu zgłoszeń do pracy, kandydaci nieraz bardzo grymasili przy wyborze swoich przyszłych chlebodawców: „także to — obrusza się zakonnik prowadzący taką agencję w pobliżu kościoła Buen Suceso — znalazłem ci dom tak wygodny i zacny! Jest tam tylko mąż i żona; dadzą ci 16 reali na miesiąc, dobry wikt, a co więcej, nie musiałbyś nawet wychodzić z domu, bo pan osobliście załatwia wszystkie sprawy i zakupy! — Fi — odpowiada kandydat na służącego — ten pan musi to być porządne skąpirado, jeżeli nie ma ani krzty zaufania do służki; to nie dla mnie taki dom...”<sup>9</sup>

Pan domu, który sam załatwiał wszystkie interesy i zakupy na miesiąc, był zjawiskiem niezwykłym, a niechęć przyjąć służby w takim domu jest tym łatwiejsza do wyjaśnienia, że zaopatrywanie gospodarstwa w żywność umożliwiało służbie częste wychodzenie do miasta. Prawo zabraniało bowiem osobom prywatnym (a nawet restauratorom, jak już mówiłiśmy) gromadzić jakiegokolwiek zapasy żywności, tak że codziennie trzeba było obejść wszystkich dostawców, nawet gdy chodziło o całkiem drobne zakupy. Konsumpcja żywności na rodzinę przedstawiała się na ogół bardzo skromnie, nawet w domach, gdzie trzymano liczną służbę, bo poza tymi, którzy potrzebnymi byli do obsługi kuchni i jadalni, reszta żywiła się poza domem, u siebie albo przy kramach, których sporo było na głównych ulicach miasta. A poza tym Hiszpanie byli bardzo powściągliwi w dzie-

dzinie odżywiania się, tak że skromność ich zwyczajnych posiłków zwraca uwagę cudzoziemców.

Mowa oczywiście o posiłkach rodzinnych, gdyż w uroczystych okazjach albo gdy trzeba uczcić dostojnego gościa, rozrzutność w tym zakresie bywała ogromna: gdy w 1605 r. Wielki Admirał Anglii przybył do Hiszpanii, wydano na jego cześć ucztę złożoną z 1200 potraw mięsnych i rybnych, nie licząc wetów, a wszystko w takiej obfitości, że gawiedzi, która się tam zbiegła, pozwolono raczyć się do sytości. Oczywiście była to ucztą królewska, ale — na drugim krańcu hierarchii społecznej — przygotowania kulinarne do zaślubin Gamacha, opisane przez Cervantesa, świadczą, że przy uroczystych okazjach sute bankiety obowiązywały wszystkich. Jakie ilości artykułów żywnościowych pochłaniały te pantagrueliczne uczty, wskazują „racje żywnościowe”, wydawane z magazynów królewskich księciu de Mayenne, który w 1612 r. przybył w licznym orszaku prosić o rękę infantki Anny Austriackiej dla króla Ludwika XIII: w zwykłe dni 8 kaczek, 26 kapłonów, 70 kur, 100 par gołębi, 450 przepiórek, 100 zajęcy, 24 barany, 2 ćwiartki wołu, 12 ozorów wołowych, 12 szynek i 3 wieprzki oraz 30 *arrobas* (300 do 400 litrów) wina; w dni postu — odpowiednie ilości jaj i ryb.<sup>10</sup>

Jak widzimy, mięso zajmuje ważne miejsce w kuchni warstw zamożnych; zazwyczaj przyrządzano je w potrawce lub marynowano, obficie dodając korzeni i przypraw (pieprz hiszpański, czosnek, szafran), co nie zawsze smakuje przybyszom z innych krajów, przywykłym do mniej pikantnego jedzenia. Niektóre dania cieszą się szczególniejszą sławą, jak np. *olla podrida* (potrawa, której podstawą jest wieprzowina) i galareta z drobiu, na którą przepis przekazał nam w swojej *Sztuce kulinarnej* Francisco Martinez, kuchmistrz Filipa III. Podstawą jest tu drobno siekane mięso z drobiu, długo gotowane na wolnym ogniu, w sosie z mleka, cukru i ryżowej mączki. Na desery, ogromnie w Hiszpanii lubiane, składają się owoce (winogrona, granaty, pomarańcze), słodycze (konfitury, żółtka smażone w cukrze) i różne ciastka z migdałami.

Ale zwykły wikt rodzinny wcale nie przypomina tej gastronomicznej rozpusty: „Ludzie wykwinтни, podobnie jak i ci skromnej kondycji, jadają obficie raz dziennie, w południe; na wieczór nie jedzą nic gorącego” — notuje w 1633 r. pewien podróżny z Niemiec.<sup>11</sup> U najbogatszych ten główny posiłek składa się z jednego lub dwóch dań mięsnych (zastępowanych w poście rybą lub jajami); skromniejsi poprzestają na kawałku koźliny lub baraniny, a biedacy zadowolić się muszą jarzynami (karczochy, bób), serem, cebulą i oliwkami.

Wstrzemięźliwość Hiszpanów, jeśli chodzi o napoje, tym jest dziwniejsza, że większość prowincyj dostarcza znakomitych win, skażonych co prawda, na gust cudzoziemców, zapachem smoły i żywicy, którego na-

bierają od bukłaków ze swiniskiej skóry, w jakich się je przechowuje. „Bardzo powściągliwie racza się tu winem — zauważa pani d'Aulnoy — kobiety nie piją wcale, a mężczyznom kwatarka wystarcza na cały dzień. Nie nie obraża ich tak dotkliwie, jak posądzenie o nietrzeźwość.” Wiele natomiast wypijają Hiszpanie napojów mroźnych — jak oranżada, woda pozionkowa, orszada — zwłaszcza gdy dzięki „szybom śnieżnym” można je było przyrządać i w lecie. Ale napojem w całym tego słowa znaczenia nin hiszpańskim jest czekolada, która przywózona z Ameryki, dzięki swej względnej taniości, zdobyła popularność we wszystkich warstwach społeczeństwa; raczono się nią nie tylko na pierwsze śniadanie, ale przy każdej okazji we wszystkich porach dnia, dotaczając do niej szklanek wody, aby można było popijać ten bardzo gęsty przysmak.

W większości domów, nawet mieszczanskich lub magnackich, nie było jadalni. Potrawy stawiano na matych stolikach w pokojach, gdzie zwykle przebywała rodzina. W Kastylii, a przede wszystkim w Andaluzji, gdzie najwięcej zachowało się obyczajów arabskich, zwykle tylko mężczyźni zasiadali do jedzenia; kobiety z dziećmi sadowiły się obok, na poduszkach. Posiłek potudniowy trwał krótko i po sjeście pan domu, bez względu na porę roku, wychodził zafatwiać interesy lub zabawić się, bowiem życie mężczyzny toczy się przeważnie — jak do dziś w krajach śródziemnomorskich — poza ogniskiem rodzinnym.

Kobieta przebywa w domu, czuwa na dziećmi lub zajmuje się robotkami, szyje, haftuje, a rzadziej czyta poboczne książki lub romanse. Monotonie tego życia urozmaicają czasem odwiedziny przyjaciółek; siedząc w kucki na *turma* i dywanie, kobiety rozmawiają o bliachostkach, modzie, intrygach miłosnych, popijając nieodczowną czekoladę lub żując kawalki *bucaro*, glinki aromatycznej importowanej z Indii hiszpańskich, tak przez Hiszpanki ulubionej, że, jak twierdzi pani d'Aulnoy, spowiednicy ich nieraz za pokutę każą im choćby tylko na jeden dzień wytrzeć się tego przysmaku...

Zdarza się, że dzwitek gitary lub innego instrumentu rozlegnie się pod oknami domu. Urządzenie serenady dozwolone jest właśnie tylko uznaniem konkurentowi do ręki panny; ale może się na to ważyć i jakiś „gajant”, aby dać dowód miłości damie swego serca; w otoczeniu wynajętych w tym celu muzykantów oczekuje, iż w zamian za złożony jej hołd otrzyma spojrzenie, uśmiech lub czułe słowo rzuczone poprzez dzielącą ich kratę. Zuchwałstwo takie grozi czasem wielkim niebezpieczeństwem, gdyż podobnie jak mąż pilnuje żony, tak bracia zazdrośnie strzegą reputacji siostry, czego dowodem smutna przygoda, która w 1619 r. spotkała księcia de Sessa, a która przytacza jeden z ówczesnych „kronikarzy”: książę zastygł w Madrycie, a towarzyszyli mu pazik-Mulat, który spiewał wtóru-

jąc sobie na gitarze; z okna sąsiedniego domu jakiś głos poprosił muzyka, by zagrał jakiś utwór, co też ów na rozkaz swego pana uczynił. Niez szczęście chciało, że ksiązę de Maqueda, którego siostra mieszkała na tymże placu, właśnie tamtędy przechodził; oszalały z gniewu, wpadł do domu po tarczę i podczas kiedy jego ludzie roztrzaskiwali gitarę na głowie pazia, on rzucił się na księcia de Sessa — nie poznawszy go — i ciosem szpady rozplątał mu całą prawą stronę twarzy.<sup>12</sup>



Jakkolwiek kształcenie dziewcząt było na ogół bardzo zaniedbane i wielu ojców uważało, jak Arnolf u Moliera, że edukacja jest źródłem bezwstydu, zdarzały się kobiety wykształcone, a niektóre z nich, czując wielki pociąg do literatury i filozofii, organizowały u siebie małe akademie literackie, gdzie stosowano wszelkie subtelności języka, jakie wprowadziła w modę poezja tej epoki. W komedii *Nie żartuje się z miłością* Calderona występuje Beatrycze, która przypomina i *Pocieszne wykwićnisię*, i Belizę z *Uczonych białogłów*: za nic nie splamiłaby swoich ust wulgarnym słowem; służącą nazywa *famula*, ręce ochrania „kirothekami”, a spogląda jedynie w „czar kryształowy” — co doprowadza do furii jej ojca, Alfonsa: „Już ja znajdę na to lekarstwo; dość nauki, dość poezji; nie ścierpię w domu łacińskiej książki, której ani w ząb nie rozumiem. Kobiecie wystarczy książeczka do nabożeństwa. Niech umie haftować, cerować, szyć, a naukę zostawi mężczyznom. Posłuchaj, co mówię: łeb ci rozbiję, jeżeli usłyszę, że nazywasz coś inaczej niż po imieniu.”<sup>13</sup> Quevedo śmieje się z pretensji swojej *Savante latiniparle*, gdyż jako niepoprawny antyfeminista — a jednocześnie amator kobiet — wszystko to uważa za ucieczkę dla tych, którym natura odmówiła wdzięków i które starają się te braki nadrobić zaletami umysłu: „Chwalmy ich piękne zdania i ich wiedzę, dawajmy im miejsce w bibliotekach, ale nie w naszych sercach.”<sup>14</sup>

Ale, rzecz prosta, troski sercowe, a także sprawy elegancji i mody biorą przeważnie górę nad zatrudnieniami umysłowymi, toteż gotowanie (*tocador*) jest dla wielu kobiet najważniejszym pokojem w domu. W swoim *Poranku świątecznym* Zabaleta dowcipnie opisał zabiegi wytwornej damy, która zamierzając wyjść z domu, chce wpięrow uwydatnić swoje wdzięki: „Wstaje i idzie w spódniczce i nocnym kaftaniku do gotowalni. Siada na niewielkiej poduszce przed toaletką, po prawej stronie umieszcza szkatułę z lekarstwami na urodę i wydobywa z niej mnóstwo potrzebnych drobiazgów. Podczas gdy sama maluje się od frontu, pokojówka bieli ją od tyłu...”

Używanie i nadużywanie szminki w toalecie kobiecej jest faktem po-

twierdzonym nie tylko przez pisarzy oraz ówczesnych podróżników; przekonujemy się o tym naocznie na portretach Velazqueza. Chodzi tu o coś więcej niż o szminkę, a mianowicie o prawdziwą farbę nakładaną na twarz, ramiona, szyję, a nawet uszy. Białidło — zwane *soliman* — stał nowi „podkład”, na który bez zenady nakładano farbę różową i czerwoną. „Barwią sobie policzki szkarlatem — zauważa Brunel — ale w sposób tak prostactki, jak gdyby chciały się raczej zmienić nie do poznania, a nie upiększyć”, a sprostowanie to w sposób bardzo brutalny potwierdza Quevedo mówiąc o kobiecie, „która pacykuje swą młdą cerę niby wrota szynku...”. Wargi również malowano lub też pokrywano cienką warstwą wosku, podnosząc ich blask; do pielęgnacji rąk używano przede wszystkim masłi migdałowej oraz różnego rodzaju pomad zrobionych na smalcu wieprzowym; obficie stosowano perfumy — wodę różaną, ambrę — i jeżeli można wierzyć pani d'Aulnoy, w braku rozpylacza szubena brała do ust pachnący płyn i opryskiwała nim oblicze i całe ciało pani.<sup>15</sup>

Jednym z najosobliwszych akcesoriów kobiecego stroju były okulary, wprowadzone w modę na początku XVII w. szczególnie przez pisarza Francisco de Quevedo, który przychylił się do ich rozpowszechnienia, toteż nieraz nazywano je *quevedos*. „Noszą je wszyscy bez różnicy wieku i płci, młodzi i starzy, matrony i dziewczątki, uczeni i prostacy, duchowni i świeccy. Okulary są różnych rozmiarów, zależnie od kondycji osób, które ich używają: ludzie dostojni noszą okulary duże i grube i umocowane są za uszami. A coś wdzięczniejszego niż młoda kobieta z noskiem obciążonym parą okularów, które zasłaniają jej pół twarzy, a nie służą nigdy i do niczego; kobiety jednak nie zdejmują ich przez cały dzień, chociaż nie zajmują się niczym więcej, jak tylko paplaninę, a niektóre dopiero rozstają się z nimi, kładąc się do łóżka.”<sup>16</sup>

Nie jest to jedynym dziwactwem mody kobiecej — przynajmniej wśród wyższych klas społeczeństwa. Nie należy zapominać, że do końca *ancien régime'u* stroj kobiety — podobnie zresztą jak męski — związany jest ze stanowiskiem społecznym: wyścigczy przyrząd się *Prządkom* Velazqueza, ubranym w bluzki i spodnie, które nie bardzo różnią się od dzisiejszego niewieściego stroju, a przekomamy się, że suknie, jakie noszą arystokratyczne modelki dworskiego malarza, są przywilejem przynależnym do kurtyzany, którym zawód ich nakazuje śledzić pilnie wszelkie kaprysy mody).

W tym środowisku społecznym najbardziej charakterystyczną częścią stroju kobiecego jest *guardainfante* („schowek na dziecko”) stanowiący, myśliły kobiety w dążeniu do „elegancji”. Powstałe z wirtuozostwa

(„strażniczki cnoty”), którą spotykamy w kobiecej modzie europejskiej z końca XVI w., *guardainfante* jest to konstrukcja z obręczy, fiszbinów, łożyny i sznurków, opatrzona wałkami, których zadaniem jest, począwszy od pasa, wydymać spódnicę lub przykrywającą ją „baskinę” i nadać jej formę klosza. Kształt ten podkreślony jest jeszcze gorsetem z fiszbinami, okrytym obcisłym stanikiem, który ścisnął piersi i talię, dzieląc jakby całą postać na dwie części. Sylwetkę kobiecą deformowały ponadto rękawy, rozszerzające się od ramion, bufiaste i nacinane (tak że widać było jaskrawy materiał, jakim były podszyte), zakończone ciasnymi mankietami, nieraz ozdobionymi cennym haftem. Suknie, bardzo długie, uszyte z ciężkich materiałów, jak tafta, mora lub brokat, szczelnie zakrywają nogi, których przyzwoitość nie pozwala ukazywać. Na nogach noszono skórzane trzewiki, a na nich drewniane sandały z korkową podeszwą i obcasem, tzw. *chapines*, które niewysokim na ogół Hiszpankom dodawały wzrostu i prezencji, co jednak w niewielkim stopniu kompensowało poszerzenie sylwetki spowodowane przez *guardainfante*.

Przeciwno tej części stroju niewieściego, której rozmiary nie przestają rosnąć przez cały okres panowania Filipa IV, tak że, jak informuje pewna ówczesna *relación*, kobiety nie mogą przecisnąć się przez drzwi kościelne<sup>17</sup>, żarliwie występują zarówno moralisci, jak satyrycy — i to nie bez przyczyny. Nazwa tego stroju okazała się w pełni uzasadniona, gdyż ów „dzwon” pozwalał zataić ciężę, zwłaszcza gdy oczekiwane dziecko nie było owocem legalnego związku; *guardainfante* bywało więc parawanem dla występnych amatorów. Z tego to powodu w 1639 r. król wydał zakaz noszenia tego typu sukien; jedynie te, „co za zgodą władz frymarczą swoim ciałem, będą mogły swobodnie się w nie stroić”. Mimo surowości, z jaką początkowo wprowadzano w życie królewskie zarządzenie (policja, czuwająca na ulicach, wśród docinków publiczności rozbierała kobiety, które nie chciały wyrzec się tarasującej drogę sukni), wytworne damy, nie bacząc, że zostaną wzięte za osoby lekkiego prowadzenia, gdy tylko minął pierwszy alarm, powróciły do ulubionego stroju; władza królewska była w tym wypadku tym bardziej bezsilna, że druga żona Filipa IV, Maria Anna Austriacka, nosiła obszerniejsze i sutsze *guardainfante* niż wszystkie jej poprzedniczki.<sup>18</sup> Dopiero za panowania następnego władcy strój ten stopniowo wyszedł z mody.

Równie bezskuteczne były zakazy „pragmatyki” z 1639 r. wymierzone w zbyt śmiałe dekolty. Na początku stulecia stanik sięgał do szyi i ciasno ją opinał. Pomału pojawia się dekolty, odsłania ramiona, plecy i, bardzo obficie, górną część biustu. „Zaiste — twierdzi Zabaleta — kobiety modne ubierają się w taki sposób, że nie zawahałbym się powiedzieć, iż uczciwiej czyniłyby chodząc nago...”

Co prawda, kobieta wychodząc z domu wkłada płaszcz, a raczej obszer-

na narzutkę bez rękawów, która osłania ją od stóp do głów, przykrywając cały strój. Ale nawet gdy owa *mantá* nie jest zrobiona z tiulu lub przeźroczystego jedwabiu, co czyni z niej „płaszcz z dymu”, i tak staje się narzędziem niewieściej kokieterii i jednym ze sposobów uwodzenia podczas tych rzadkich, ale tym cenniejszych chwil, kiedy bądź zgodnie z obyczajem, bądź też dzięki sprytowi wydosłanie się z domu.

Najczęstszą okazją po temu daje jej wypiekanie obowiązków religijnych w parafialnym kościele lub też w kaplicach klasztornych, które uchodzą za szczególnie „dystyngowane”. Wytworna pani na ogół nie ukazuje się na ulicy sama, lecz bierze z sobą duenię lub giermka, którego druga broda jest gwarancją szacowności i który czasem podaje swej pani rękę owiniętą w płaszcz, aby nie musnąć nawet jej skóry. Kobiety nie dość bogate, aby na stałe zatrudniać giermka, mogą sobie najmować „giermków metaforycznych” na placach miejskich, zwłaszcza w Madrycie; można tam również nająć jednego lub kilku paziów, aby nieśli za panią akksamitną lub jedwabną poduszkę, na której ona kięknie w kościele do modlitwy. Eskorta taka jednak, jakkolwiek świadczy o dostojności damy, nie może zaszczególnić w literaturze, a nie-nią niebezpieczeństw, bo duenie — przynajmniej w literaturze, a nie- w rzeczywistości — zjedbane podarunkami, stają się podobno gorliwymi pośredniczkami pomiędzy galantem a damą, zarówno mężatką, jak panną. Nie możemy brać dosłownie utyjskiwan moralistów, którzy przedstawiają kościół jako miejsce spotkań pomiędzy osobami płci odmiennej; większość kobiet przychodzi tam istotnie po to, aby wysłuchoać mszy i kazania, lecz dla niejmej wietrznicy sżuzba boza na pew- no staje się okazją do ukradkowych schadzek.

Kobiety, wsparte na ramieniu męża — a czasem galanta — wychodzą również w dni uroczystych świąt, w których udział bierze cała ludność miasta; wolno im także oglądać przedstawienia teatralne, ale tam surowo przestrzega się rozdziału płci, gdyż dla żeńskiej części widzów istnieje specjalny „kosz”.

A wreszcie niejedna uczciwa kobieta ulega czasem pokusie i wymyka się z domowego zacisza, aby wnieść się w tłum spacerowiczów oraz gapioń i pod osłoną płaszczu, który zakrywa jej nawet część twarzy, ukazując tylko jedno oko, przyjmować umięgi płci brzydkiej. Używając nie *tapado* (zasłony) jest typowym wypaczeniem starego obyczaju; to niewątpliwie dziedzictwo po epoce mauretańskiej, wiążące się z odświeżeniem kobiecy od życia zbiorowego, w XVI w. staje się narzędziem kokieterii: zasłona, spod której twarz jest zaledwie widoczna, albo do- daje pikantem i piękny ocom, albo stroi w rzekome wdzięki te panie, którym natura ich odmówiła, a które zręcznie korzystają z tej sposob-ności zjednania sobie męskich hołdów, jakich bez tegofortelnu mogłyby

oczekiwać na próżno. Za panowania Filipa II rada Kastylii zaprotestowała przeciw wynikającym stąd wybrykom: „Obyczaj, aby kobiety chodziły zawoalowane (*tapadas*), doprowadził do wykroczeń, które nie-małą ujmę przyniosły naszemu państwu, gdyż ojciec może dziś nie poznać własnej córki, mąż — żony, a brat — siostry; kobiety korzystają ile chcą z tej swobody, co daje mężczyznom okazję do zaczepiania żon i córek ludzi najwyższej godności, jak gdyby chodziło o kogoś podłej i niskiej kondycji.”<sup>19</sup> Na odwrót, kurtyzany i rozpustnice mogą w ten sposób łatwo podawać się za godne damy. Toteż rozporządzeniem z 1590 r. Filip II zabronił noszenia *tapado*, zresztą widocznie bez rezultatu, skoro jego następcy co pewien czas musieli zakaz ponawiać i skoro Filip IV ustanowił surowe kary przeciwko opornym: 10 000 maravedi grzywny, a sumę dwukrotnie wyższą oraz konfiskatę „grzesznego” okrycia w razie recydywy.

Jednakże jeden z ówczesnych pisarzy doszedł do wniosku, że zakaz ten trzeba złagodzić, i w bardzo poważnej rozprawie ustalił różne sposoby zasłaniania twarzy. Dzieło jego nosiło tytuł: *Dawne i nowe zasłony niewieściego oblicza; ich przystojność i niebezpieczeństwo*.<sup>20</sup> Argumentacja autora jest bardzo interesująca, gdyż wymieniając różne sposoby noszenia płaszczka, bez ogródek potępia przewrotność *tapado*: „Okrywać się (*cubrirse*) oznacza to opuścić rąbek płaszczka na oblicze, bez wymysłów i wyszukania; zasłaniać się (*taparse*) to maskować się «do połowy oka» (*de medio ojo*), manewrując płaszczem w taki sposób, żeby odkrywając jedno oko (zawsze lewe), resztę twarzy jeszcze bardziej ukryć, niż gdyby zasłonięta była w całości. Chodzić z twarzą odsłoniętą to rzecz obojętna; zakrywać ją — rzecz dobra; ale rzeczą złą jest osłaniać ją do połowy, bo to jest lubieżność pod pozorem przystojności; jest to podstęp tych, które chcą uchodzić za damy; jest to przynęta na mężczyzn, wabik na młokosów, mamienie rzekomą urodą; jest to prowokator, który zachęca nieprzyjaciela do ataku, żeby mieć przyjemność odepchnięcia go.” W konkluzji autor rozprawy stwierdza, że *tapado de medio ojo* trzeba stanowczo potępić, ale że kobiety powinny mieć możliwość zakrywania twarzy, zwłaszcza w kościele. Tego rodzaju subtelne rozróżnienia oczywiście umożliwiały stosowanie najrozmaitszych podstępów. Ostatecznie *tapado* pozostało w użyciu przez cały wiek XVII, a czasem i później, my zaś z wielu względów obyczaj ten uważać możemy za jedną z cech charakterystycznych egzystencji kobiet, tak pełnej kontrastów.

Najwyższym patentem elegancji jest dla kobiety jednak posiadanie karety. Pomimo wysokiej ceny wypiera ona coraz bardziej lektykę, stając się pojazdem ludzi wytwornych, w którym poruszają się po mieście. Ilość tych „pańskich pojazdów” musiała być już znaczna na po-

czątku w. XVII, gdy dwór rezydował w Valladolid, ale wzrosła wybitnie za panowania Filipa IV, tak że w porze codziennej promenady trudno było przejechać przez główną ulicę w Madrycie, tworzyły się bowiem zatory unieruchamiające pod wieczór długie szeregi karet zmierzających ku Prado. Inne większe miasta — Barcelona, Walencja, Sewilla — nie dają się w tej dziedzinie wyprzedzić stolicy i próby podejmowane przez władzę królewską, aby używanie powozu zastrec dla nielicznej garszki ludzi najbogatszych (zabramiając na przykład posługiwania się zaprzęgiem złożonym z mniej niż czterech mułów, których nabycie i utrzymanie pociągało za sobą wielkie koszty), nie mogą zważyć gorączki „karetowej” (*fièvre cochennil*), która podsycała niewieszącą przonością grasuje i w klasie średniej. „Mało jest hidalgów, a nawet zwyżających szaraków, którzy nie mogąc ścierpieć, aby ich małżonka wyjeżdżała mniej okazałym powozem niż jej sąsiadka, nie puszczaliby się, przez marną zaradkę, na wydatki, jakim z trudem podobać może cała ich ojcowizna” — pisze Zabaleta. Quevedo z ironią mówi o człowieku, który wpadł w nędzę, zmuszony posić ku czci „świątego pojazdu”, i można by użyć całą antologię z tekstów literackich, a zwłaszcza scen komicznych, które ukazują nam nieszcześniego męża lub nie opływającego w dostatek galanta, dręczonego naleganiami damy, która nie może, bez uchybienia swej godności, pokazać się pieszo na ulicy.<sup>21</sup>

Kareta zadowala więc przoność kobiety, ale nie zawsze czyni ona z niej właściwy użytek. Już Portugalczyk Pinheiro kreśląc obraz życia w Valladolid, w okrestie gdy to miasto było stołicą państwa, pisał: „Damy dworskie spędzają znaczną część życia w karetach, które są świadkami ich wybryków, a ich stangreci są jak spowiednicy: grzechy jednych osób zacierają w ich pamięci przewiny innych...”; „jest to sąd złośliwy, lecz znajduje chyba potwierdzenie w pewnej „pragmatyce” Filipa II, zabraniającej mężczyznom jazdy kareta, pod pretekstem, że pro-wadzi to do zniewieszczenia. Ale fakt, że kobiecie może towarzyszyć mąż, ojciec lub dzieci, jasno świadczy, że pod motywem „oficjalnym” skromnie tań się istoty sens zarządzenia: chodziło o to, aby skórzane zastony karet nie zamieniały ich czasem w alkowe. Galanci więc poprzedzając musieli na towarzyszeniu karetem konno i prowadzeniu roz-mów z damami siedzącymi przy odsłoniętych okienkach. Poza tym kobiety mogły jeździć kareta tylko z nie zakrytą twarzą; *tapado* było im w tym wypadku surowo wzbronione. Wszystkie te środki, które miały strzec cnoty pań korzystających z powozów, pozostały przeważnie, jak tyle innych, martwą literą, o czym świadczy fakt, że władze przypominały je i ponawiały przez cały okres panowania Filipa IV.

Potwierdzenie, jakie obrazy skreślone w dziełach literackich znajdują w dokumentach państwowych, nie upowaznia nas jednak do wy-

czątku w. XVII, gdy dwór rezydował w Valladolid, ale wzrosła wybitnie za panowania Filipa IV, tak że w porze codziennej promenady trudno było przejechać przez główną ulicę w Madrycie, tworzyły się bowiem zatory unieruchamiające pod wieczór długie szeregi karet zmiernających ku Prado. Inne większe miasta — Barcelona, Walencja, Sewilla — nie dają się w tej dziedzinie wyprzedzić stolicy i próby podejmowane przez władzę królewską, aby używanie powozu zastrec dla nielicznej garszki ludzi najbogatszych (zabramiając na przykład posługiwania się zaprzęgiem złożonym z mniej niż czterech mułów, których nabycie i utrzymanie pociągało za sobą wielkie koszty), nie mogą zważyć gorączki „karetowej” (*fièvre cochennil*), która podsycała niewieściami przonością grasuje i w klasie średniej. „Mało jest hidalgów, a nawet zwyżających szaraków, którzy nie mogąc ścierpieć, aby ich małżonka wyjeżdżała mniej okazałym powozem niż jej sąsiadka, nie puszczaliby się, przez marną zarprost, na wydatki, jakim z trudem podobać może cała ich ojcowizna” — pisze Zabalata. Quevedo z ironią mówi o człowieku, który wpadł w nędzę, zmuszony posić ku czci „świątego pojazdu”, i można by użyć całą antologię z tekstów literackich, a zwłaszcza scen kome-diowych, które ukazują nam nieszcześniego męża lub nie opływającego w dostatki galanta, dręczonego naleganiami damy, która nie może, bez uchybienia swej godności, pokazać się pieszo na ulicy.<sup>21</sup>

Kareta zadowala więc przoność kobiety, ale nie zawsze czyni ona z niej właściwy użytek. Już Portugalczyk Pinheiro kreśląc obraz życia w Valladolid, w okrestie gdy to miasto było stołicą państwa, pisał: „Damy dworskie spędzają znaczną część życia w karetach, które są świadkami ich wybryków, a ich stangreci są jak spowiednicy: grzechy jednych osób zacierają w ich pamięci przewiny innych...”; „jest to sąd złośliwy, lecz znajduje chyba potwierdzenie w pewnej „pragmatyce” Filipa II, zabraniającej mężczyznom jazdy kareta, pod pretekstem, że prostwadzi to do zniewieszczenia. Ale fakt, że kobiecie może towarzyszyć mąż, ojciec lub dzieci, jasno świadczy, że pod motywem „oficjalnym” skromnie tań się istoty sens zarządzenia: chodziło o to, aby skórzane zastony karet nie zamieniały ich czasem w alkowę. Galanci więc poprzestawać musieli na towarzyszeniu karetem konno i prowadzeniu roz-mów z damami siedzącymi przy odsłoniętych okienkach. Poza tym kobiety mogły jeździć kareta tylko z nie zakryta twarzą; *tapado* było im w tym wypadku surowo wzbronione. Wszystkie te środki, które miały strzec cnoty pań korzystających z powozów, pozostały przeważnie, jak tyle innych, martwą literą, o czym świadczy fakt, że władze przypominają je i ponawiały przez cały okres panowania Filipa IV.

Potwierdzenie, jakie obrazy skreślone w dziełach literackich znajdują w dokumentach państwowych, nie upowaznia nas jednak do wy-

ciągania zbyt ogólnych wniosków. Pisarze prawie zawsze dają się ponieść żyłce satyrycznej, deformując rzeczywistość; dokumenty urzędowe znów zmierzają zawsze do ukrócenia nadużyć, a nie usankcjonowania normalnego stanu rzeczy. Nie należy również zapominać, że ostrze krytyki zwraca się przeciwko drobnemu odłamowi świata kobiecego, przeciwko tym, które żyjąc w wielkich miastach, a zwłaszcza przy królewskim dworze, ulegają w mniejszym lub większym stopniu rozluźnieniu obyczajów, jakie niewątpliwie panowało wówczas w warstwach rządzących. Chodziło więc o drobną mniejszość, która jednak, przez swój tryb życia, przyciągała wszystkie spojrzenia i budziła ogólną zazdrość. W zapadłej wiosce w Manczy, Teresa, małżonka Sancza Pansy, może czasem pomarzyć o rozkoszach życia miejskiego, których symbolem jest dla niej rozpieranie się w karocy, na oczach ciżby zazdrośników; ale dalej prowadzi skromne i surowe życie chłopek i ubogich mieszczanek, dla których wymysły mody, piękne karety i cały przepych magnackiej egzystencji jest tylko marnym blichтром.